

Ciąć wydatki czy podnosić podatki – którądy wiedzie droga do zdrowych finansów publicznych w Polsce?

Balansując na granicy II progu ostrożnościowego rząd stara się odepchnąć perspektywę zaciskania pasa. Z pierwszym stycznia zacznie w Polsce obowiązywać trzecia najwyższa stawka VAT w Unii Europejskiej. Czy rzeczywiście od tego należy rozpocząć reformę finansów publicznych?

Premier uważa, że reformy powinny być przeprowadzone w sposób jak najmniej bolesny, i jak sam podkreśla – „dla dobra ludzi żyjących tu i teraz” wstrzymuje się z tymi, które mogą wyraźnie naruszyć obecny stan rzeczy. Chcąc zrealizować tę świątłą ideę, tęgie umysły na najwyższych szczeblach władzy toczyły długie, burzliwe dyskusje, aż w końcu pojawiło się rozwiązanie, będące jednak wprost ucieleśnieniem zasady „najważniejsze to zarobić, tak żeby się szczególnie nie narobić”. Perspektywa wprowadzenia tymczasowej (a może raczej tymczasowo-tymczasowej) podwyżki VAT, łatającej dziurę po stronie wydatkowej budżetu, stała się faktem.

Dlaczego uważam że to złe rozwiązanie? Nie jest żadną tajemnicą że zbyt wysokie opodatkowanie hamuje wzrost gospodarczy, skutecznie ograniczając skłonność podmiotów działających na rynku do inicjatywy. Pozwalanie na to w momencie w którym i tak jest on już stłamszony, to rzucanie sobie kłód pod nogi. Majstrując przy polityce fiskalnej, rząd wybrał krótkookresowy zysk kosztem długookresowej dynamiki rozwojowej. Mało tego, w komunikacie Rady Ministrów dołączonym do strategii zarządzania długiem publicznym na lata 2011-2014, czytamy że jego projekcja oparta jest na optymistycznych założeniach co do wzrostu gospodarczego. Obciążając go dodatkowo, zwiększamy ryzyko niezrealizowania tej prognozy, czyniąc tym samym przekroczenie relacji wysokości 55% długu publicznego do PKB bardziej prawdopodobnym.

Całe szczęście, jest jeszcze cała gama rozwiązań pozwalających budżetowi uniknąć czarnego scenariusza. Gdzie ich szukać? Odpowiedzią są właściwe regulacje w polityce wydatkowej, dzięki którym jesteśmy w stanie ograniczyć deficyt, nie tylko bez szkody, ale nawet z korzyścią dla dynamiki wzrostu. Po pierwsze i najważniejsze – podniesienie

ogólnego wieku emerytalnego. Pomoże to nie tylko odciążyć finanse publiczne, których FUS jest częścią, ale też pomoże utrzymać poziom życia emerytów, który jeżeli system zostanie zachowany w obecnym kształcie, będzie się pogarszał. Po drugie - ograniczenie przywilejów emerytalnych. W samym tylko 2010 roku na finansowanie uprzywilejowanych emerytur państwo wyda 26 mld zł. Całkowita ich likwidacja nie wchodzi w grę – ciężko sobie wyobrazić pracującego górnika po 60-tce. Jednak w sytuacji w której co piąty mundurowy przechodzi na emeryturę przed 40-tką powinniśmy poważnie zastanowić się nad sensownością takiego rozwiązania. Po trzecie – redukcja rozmiarów administracji publicznej – jej rozrost na przestrzeni 5 ostatnich lat aż o blisko 100 tys. jest niewspółmierny do potrzeb. Generuje ona miliardowe koszty, nie będąc szczególnie efektywną. Przedstawiono niedawno plan redukcji zatrudnienia w sektorze o 10%. Dlaczego o tyle? Racjonalniej byłoby przyjąć kryterium efektywnościowe, nie trzymając się arbitralnych progów. Może należałoby się skupić na stworzeniu funkcjonującej dobrze na zachodzie Europy e-administracji? Zyskalibyśmy większą wydajność, przy mniejszych kosztach. Po czwarte – ograniczenie dostępności ubezpieczeń w KRUS dla bogatych rolników. Rolnictwo w swojej naturze jest bardzo zróżnicowane. Ustawodawca powinien więc przewidzieć możliwość rozliczania szczególnie dochodowych gospodarstw na niepreferencyjnych zasadach. Po piąte - becikowe. Wydatek socjalny, który jak pokazała praktyka, nijak się ma do zwiększania współczynnika urodzeń. Cóż, trudno żeby ktoś zdecydował się na dziecko z uwagi na 1000 zł świadczenia. Po szóste - zasiłek pogrzebowy. W prawdzie rząd obniżył go do 4 tys. zł, lecz dalej jest jednym z najwyższych w UE. Dziesięć krajów członkowskich w ogóle go nie wypłaca, a te które to robią, utrzymują stawkę na sporo niższym poziomie. Po siódme - rezygnacja z podwyżek dla nauczycieli. Wzrost wynagrodzeń nie koreluje tu z jakością kształcenia. Należy najpierw przeprowadzić reformę strukturalną, dopiero potem myśleć nad regulacją płac. W przeciwnym razie utrwalamy tylko zły stan rzeczy. Po ósme – zaprzestanie subsydiowania kredytów hipotecznych. Rodzą spore koszty i napędzają boom mieszkaniowy, w dłuższej perspektywie prowadząc do destabilizacji sektora.

Rządzący, chcąc uzdrowić finanse publiczne, nie mogą kierować się chęcią zadowalania wszystkich grup społecznych na raz. Niemożliwe jest całkowicie bezbolesne wprowadzenie efektywnych rozwiązań. Podnoszenie podatków to działanie po najniższej linii oporu. Jeżeli więc nie zmotywujemy polityków siłą naszych wyborczych głosów, będziemy tkwić we względnie wygodnym marazmie, powoli zaprzepaszczając szanse polskiej gospodarki. Może się wtedy okazać że reformatorska bierność była bardziej kosztowna niż wykazanie inicjatywy.